

Bogdan Ficek posprzątał biurko

Data publikacji: 25.11.2010 22:15

O Cieszynie, jego rozwoju oraz planach zawodowych odchodzącego burmistrza rozmawiamy z Bogdanem Fickiem.

Łukasz Grzesiczak: Panie Burmistrzu, dobiega końca Pana długi letni rządzenie Cieszynem. Czuje Pan nostalgię?

Bogdan Ficek: Nie. Choć, może nie zabrzmiało to wystarczająco skromnie, czuję przede wszystkim zadowolenie. Wracałem w niedzielę ze spaceru z żoną, wszyscy wiedzą, że nie startuję. Proszę sobie wyobrazić, ludzie mnie zatrzymywali, podawali rękę mówiąc: „Dziękujemy Panu za to, co Pan dla nas zrobił, za to zrobił Pan dla Cieszyna”. Ktoś mówił: „Ja na Pana głosowałem”. To było bardzo miłe. Czuję satysfakcję, w mojej ocenie zrobiłem dużo dla Cieszyna i wiedziałem, w który momencie powiedzieć: „Teraz niech działają następnicy”.

Tłumaczył Pan jednak, że decyzja o nie kandydowaniu na urząd burmistrza była podyktowana względami osobistymi. Czy, gdyby nie osobiste wydarzenie, ubiegałby się Pan o reelekcję?

Najprawdopodobniej nie. Ci, którzy pamiętają moje początki, być może pamiętają również, jak wielokrotnie podkreślałem, że trzy kadencje sprawowania urzędu to jednak czas optymalny. Każdy, nawet najmądrzejszy i najbardziej oddany sprawie człowiek, z czasem kosztuje, wyczerpuje się i wypala. Pierwszą kadencję każdy uczy się, nikt bowiem nie rodzi się burmistrzem bądź wójtem, należy więc nabrać praktycznych umiejętności jak kierować miastem. To bardzo skomplikowane i odpowiedzialne zajęcie. Trzeba mieć w sobie dużo pokory, by zbyt nie wywyższać, nie podejmować pochopnych decyzji, ponieważ dopiero z czasem uświadomimy sobie, że decyzje podjęte dziś zaczynają skutkować dopiero za dwa lata. Tego bez wątplenia trzeba się nauczyć. Miasto jest organizmem o ogromnej bezwładności. Nierozważna decyzja na przykład w zakresie podatku od nieruchomości lub w zakresie gospodarki przestrzennej skutkuje na wiele następnych lat. Pierwszą kadencję człowiek tego właśnie uczy. Drugą kadencję realizuje to co, jak się mu wydaje, powinien zrobić jako burmistrz. Trzecia kadencja jest po to, by dokończyć sprawy i mówiąc metaforycznie sprzątnąć biurko dla następcy. Trzeba też mieć w sobie pokorę, by powiedzieć: „Miałem swój czas, wykorzystałem go lepiej albo gorzej, a teraz dziękuję, zostawiam uporządkowane sprawy następnemu”.

Mówił Pan, że w Pana opinii miasto rozwijało się dobrze, szło w dobrym kierunku. Gdyby Pan mógł powiedzieć czytelnikom jaka była Pana wizja rozwoju miasta i co z owej wizji udało się Panu zrealizować? Które rzeczy okazały się niemożliwe do zrobienia? W którym kierunku podąża teraz Cieszyn?

Kiedy w 1998 roku zostałem burmistrzem miałem zupełnie inne wyobrażenie o możliwościach rozwoju miasta. Zupełnie co innego myślałem. Proszę sobie wyobrazić, że jeszcze nie byliśmy wówczas w Unii Europejskiej, choć już zaczynały się pieniądze przedakcesyjne. To była zupełnie inna rzeczywistość gospodarcza, społeczna, polityczna. Mało kto to pamięta. Jest jednak wiele rzeczy, z których jestem ogromnie dumny. Podam przykład: zbiory archiwalne Cieszyna, które od stuleci są w mieście próbowano przenieść do archiwum w Katowicach. Co by to oznaczało? Gdzieś w tym wielkim archiwum byłby dział „Cieszyn”. Mało kto o tym pamięta, że położyliśmy się wtedy na ulicy ze świętej pamięci redaktorem Żurkiem, nie pozwoliliśmy, by samochód wyjechał. Wybudowałem Książnicę, w której jest siedziba, także dla owego archiwum i na co najmniej dwieście lat sprawy archiwaliów, piśmiennictwa, starodruków są rozwiązane. Z tego jestem dumny. Kolejna rzecz to lodowisko. Wybudowane w latach 70. groziło awarią. Tony amoniaku. Zagrożenie dla ludzi, dla środowiska. Udało mi się wybudować lodowisko z halą wielofunkcyjną. Na pięćdziesiąt lat tutaj już będzie. Niestety nie rozwiązałem problemu kanalizacji, ale zapewniłem 90 milionów złotych dofinansowania. Mój następca jest w komfortowej sytuacji. Ma pieniądze, ma rozstrzygnięte przetargi, on będzie przecinał wstęgę. Bardzo dobrze. Na sto następnych lat, mogę powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, problem kanalizacji, infrastruktury jest rozwiązany. To są rzeczy, z których jestem dumny. Pan redaktor pytał jednak o niedosyt. On jest naturalny, bo np. nie udało się zrealizować mostu Rocha. O tym państwo szeroko pisaliście, moi przeciwnicy mają swoje zdanie, donosili do prokuratury, po sadach mnie włóczyli. Ja mam

swoje zdanie, ale efekt jest taki, że nie udało się tego zrobić. A uważam, że efekt byłby fantastyczny gdyby most stanął. Może ktoś wróci do tego pomysłu?

Można by przeplatać to co się udało i to co się nie udało. Nie da się nawet w godzinnym wywiadzie tego podsumować, ale jedno jest dla mnie pewne: mogę spokojnie chodzić po rynku i patrzeć ludziom w twarz. Nie każdy tak może zrobić.

Wracając do fragmentu poprzedniego pytania: w którym kierunku podążą teraz Cieszyn?

To jest bardzo ważne pytanie. Mało kto pamięta, że Cieszyn był miastem przemysłowym. Tu były zakłady, które produkowały: Stomach, Elektrometal, Celma, Polifarb, CSPA. Ludzie w innej rzeczywistości gospodarczej byli przyzwyczajeni, że takie zakłady muszą istnieć. Musi się dymić z kominów. Musi być słychać młoty kujące przy ulicy Liburnia, gdzie teraz jest Kaufland. To się zmieniało. Można było walczyć o utrzymanie profilu miasta przemysłowego albo próbować go zmieniać w inną stronę. Jaką? Wydaje mi się, że Cieszyn zaczyna być ośrodkiem turystycznym i jest zarazem bardzo ważnym węzłem komunikacyjnym. Nie jest już miastem produkcyjnym, tu nie ma pięciu odlewni, tu nie ma wielkich kuźni, tak jak było kiedyś. Oczywiście trzeba to robić z rozwagą, bo nie jest sztuką coś zniszczyć. Proszę popatrzeć powstają firmy, które niekoniecznie są związane z tym, że piece hutnicze płoną jak w wierszu Broniewskiego czy, że słychać stukot maszyn. Proszę popatrzeć, to jest nie tylko specyfika Cieszyna. W Bielsku-Białej było kilkadziesiąt zakładów włókienniczych, nie został ani jeden, bo taka jest rzeczywistość.

Powstaje pytanie i jest to naturalna wątpliwość niektórych mieszkańców, czy tego rodzaju przeformatowanie miasta, nawet jeżeli było nieuniknione, pozwoli im żyć dostatnio? Nie z przemysłu, ale z Cieszyna jako miasta turystycznego.

Myślę że tak. Proszę jednak zwrócić uwagę na to, że kierunku rozwoju miasta nie projektuje burmistrz. Kiedy zostałem burmistrzem to uchwalona była strategia Miasta Cieszyna do 2015 roku. Ona właśnie wytyczyła te kierunki zmian i trzeba było je cierpliwie realizować. W pewnych zakresach szybciej, w innych wolniej, ale nie można zrobić czegoś tak nieodpowiedzialnego, jak orzeczenie nowego burmistrza, który mówi: „Nie, Ja mam inny pomysł na miasto, teraz będzie zupełnie coś innego”. Musimy bowiem szanować decyzje poprzedników. Tego musimy się nauczyć z Polsce. Dlatego ja również ustępuję. Jeżeli ktoś ma lepsze pomysły, będzie lepszym burmistrzem to tylko z dumą będę mógł powiedzieć, że po mnie był lepszy.

Istnieją, jak Pan podkreśla, pewne warunki zewnętrzne narzucające ramy rozwoju miasta. Jak zatem propozycje, które pojawiają się w czasie kampanii wyborczej mają się do praktyki codziennego rządzenia. Czy między tymi dwoma sprawami pojawia się duży rozdźwięk?

To zależy, od tego kto formułuje tego rodzaju obietnice. Są ludzie, którzy robią to odpowiedzialnie, wiedzą na czym ta praca polega i mają świadomość, że nie mogą obiecywać cudów. Ale są też i tacy, którzy chcą wygrać wybory za wszelką cenę i obiecują wszystkim wszystko. Popatrzmy na sytuację w Polsce. Ja nie chciałem być burmistrzem, który w tym względzie wzoruje się na retoryce czołowych polskich polityków.

Zapytam nieco kontrowersyjnie. Wspomniał Pan, o bezwładności systemu. To znana teza opisująca współczesne organizacje. Na ile nowy burmistrz, kimkolwiek by był, może realizować własne postulaty, własny program polityczny, w tak dużym organizmie jak miasto, przy pewnej bezwładności samej organizacji?

Panie redaktorze, w dziesięciu, dwudziestu procentach. Budżet jest takim właśnie bezwładnym tworem. Subwencja oświatowa, to są pieniądze nie do ruszenia, na szkoły podstawowe i gimnazja. Nawet jeżeli by się waliło, to z pieniędzy oświatowych nie można wziąć nic. Administracja zlecona, sprawy wojskowe, bezpieczeństwo - na to wszystko delegowane są pieniądze w postaci subwencji albo dotacji celowych. To są pieniądze, których nie można ruszyć. Ma Pan parę milionów, którymi może Pan zarządzać razem z radą. Jeden buduje aquapark, drugi remontuje drogi, trzeci próbuje to pogodzić, to jest parę milionów. Musi Pan pamiętać, że od burmistrza zależy bardzo dużo. To ja muszę być tym złym, który przycina, zwalnia ludzi, ogranicza wydatki. Nowy burmistrz będzie w takiej samej sytuacji. On będzie mógł zdecydować, że remontowany będzie dach nie na tym przedszkolu, a na tym, nie ta ulica, a ta ulica. Ale pieniędzy mu nie przybędzie. Ma jedynie możliwość przesunięcia tych kilku milionów, jeśli uda mu się uzyskać zewnętrzne finansowanie.

Ale Panie burmistrzu, nie chodzi tylko o pieniądze, chodzi też o decyzje personalne...

To zrobić jest najłatwiej. Przychodzi nowy burmistrz, wypowiada, ogłasza konkurs albo przyjmuje bez konkursu. To wyjątkowo łatwo zrobić.

Ten wątek pojawił się w czasie kampanii wyborczej. W opinii niektórych są kandydaci, którzy gwarantują kontynuację, także tą personalną oraz inni, którzy mówią kolokwialnie, chcą „przewietrzyć całe miasto”. Powstaje pytanie, czy faktycznie mamy tylu wolnych specjalistów, którzy są w stanie podjąć się pracy w urzędzie?

Urzędnik, który np. zajmuje się planowaniem przestrzennym i ma 55 lat, zaczynał pracę w wieku dwudziestu paru lat, chodził na wiele szkoleń, skończył studia, a ktoś kto piecze chleb albo naprawia telewizory, albo jest biznesmenem w innej branży, on często twierdzi, że lepiej wie jak to zrobić. My nie mamy w sobie jako naród szacunku dla innych osób. U nas cokolwiek by Pan zrobił, to wszyscy wiedza jak leczyć, jak ubezpieczać, jak biznes rozkręcać, jak zwalczać bezrobocie. To jest niedobre. Musimy dojrzeć jako społeczeństwo, to jest pewnie specyfika całego narodu. W Cieszynie jeszcze nie jest najgorzej.

Przez tyle lat jest Pan osobą publiczną, czym teraz planuje zajmować się dr Bogdan Ficek?

Chciałbym - a mam dziesięć lat do emerytury - znaleźć jakieś miejsce, gdzie będę sobie pracował. Nie potrzebuje już pieniędzy, mam dorosłe dzieci, nie potrzebuję zaszczytów, stanowisk, nie mam parcia do władzy. Moim marzeniem byłoby, bym moją wiedzę, to czego się przez te dwanaście lat nauczyłem, mógł komuś przekazać, żeby on się nie musiał uczyć tego od nowa. Jeżeli będzie ktoś taki, kto będzie chciał mnie posłuchać, to byłoby dla mnie idealne, ale rozumiem, że każdy ma swoje ambicje.

Dr Bogdan Ficek będzie wice burmistrzem?

Nie. To, Panie redaktorze, mogę obiecać. Nawet jakby mnie ktoś błagał, to się na to nie zgodzę. Uważam, że miałem już swój okres w historii. Chciałbym spokojnie popracować i wykorzystać wiedzę jaką mam. Jak mi się uda to będę szczęśliwy, jak nie - to będę szukał gdzie indziej. Może wrócę do szkoły? Kocham ten zawód. Uczyłem dzieci na warsztatach szkolnych, teorii, matematyki, wytrzymałości materiałów.

Naprawdę Pan jeszcze nie wie?

Słowo daję. Naprawdę nie wiem. Chciałbym do ostatniego dnia pracować najlepiej jak potrafię dla miasta. Uścisknę rękę następnemu burmistrzowi i wtedy wezmę sobie trochę wolnego, odpocznę i później coś znajdę. Jestem z zawodu formierzem, metalurgiem, inżynierem mechanikiem, technologiem z zakresu przetwórstwa tworzyw sztucznych. W życiu robiłem różne rzeczy, ja się roboty nie boję. Jak byłem inżynierem, miałem małe dzieci, nie miałem za co kupić wózka. To były rok 1979, pewnie Pana jeszcze na świecie nie było ...

Tak jestem rocznikiem 1981...

Pracowałem osiem godzin w zakładzie jako inżynier technolog i następne osiem jako robotnik na montażu. Montowałem duże silniki elektryczne, elektronarzędzia, rozładowywałem wagony, żeby zarobić na wózek. Ja się nie boję roboty. Spokojnie sobie dam radę. Nie bardzo niektórzy wierzą i myślą sobie: „Bogdan tak mówi, a na pewno ma tam robotę w spółkach gdzieś”. Nie mam nic załatwionego, żadnemu z obecnych prezesów nie podstawię nogi.

Byłoby dla mnie idealne gdybym znalazł się tutaj na jakimś miejscu, żeby nowy burmistrz mógł mnie zawołać: „Bogdan nie pojechałbyś ze mną do ministerstwa do Warszawy, bo Ty tam znasz pewnie kogoś”. Chętnie. Swoje bym chciał robić gdziekolwiek, a może na uczelnię wrócę? Też by to dla mnie było ciekawe.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak